

Kwestionariusz więźnia w Z.S.R.B.
szere. Jędrusa Kozłowskiego lat 19.

Uczeń gimnazjum. Kawaler.

Arestowano mnie wraz z rodziną w noc z 1-go
na 2-go lutego 1940 r. z miejscowości Dworzyska
pow. Łuckiego woj. Wołyńskiego, w następujących okolicz-
nościach: Przy pomocy wystrzałów zerwano do otwa-
rzenia drzwi, poczym wpadliśmy do sypialnego pokoju
z krzykiem „raki w wurch”. Po przeprowadzeniu szere-
gotowej rewizji uformalicony preklustrami prze-
czytano wyrok, na mocy którego musimy opuścić
Ojczyznę zimi za przekoranie broni i
za wspaniałostwienie ojca mego w wojnie z bolszewika-
mi w 1920 roku, który został poprzednio are-
stowany i nie mieliśmy żadnej wiadomości o nim.
Od tej chwili zaczęła się uciążliwa podróż do „raj-
u sowieckiego”, podczas której najbardziej dano się we znaki
brak wody, mroz, rozpaczenie matki po zmarłych dzieciach
i codziennie rewizje w wagonach. Tak jechaliśmy przez

miesiąc i cztery dni. W końcu przed oczami moimi
 zarysowały się kontury nieukończonych lasów, późnij
 niższe drewniane baraki otoczone bagnami i pełne
 pluszkiem i innego rodzaju, które w późniejszym ży-
 ciu zjadło dużo zdrowia i nerwów u zamieszka-
 tam obywateli Polaków, Białorusinów i ukra-
 inców. Ci ostatni chcąc uzyskać uznania u władz
 „czerezwyczożki” czyli N. K. W. D. zgłaszali się na age-
 ntów; którzy mieli na cel; donoszenia najmniejszych
 ruchów i słów Polaków. Przer to właśnie mieli
 lepsze warunki życiowe kosztem naszych rodaków.
 Pewnego razu na posesję rajcódra komosa milicja
 wpada do jednego z baraków aresztowuje trzech
 męzczyzn i uwodzi niewiadomo dokąd nazwiska
 podają: Borys, Kowalski i Janciewicz. Czysto też przy-
 wano Polaków do irby śledzącej za niemyślnością do
 pracy w niedzieli lub inne święta i tam dopiero kopano
 no i strascono różnymi sposobami naprz. celowano
 rewolwerem do podejznanego gościa, wsadzano palce

między drzewi wyrządzając chęć wyłamania ick. Pisz
 to dlatego, bo byłem w tym piśmie podras badania
 w sprawie mego ojca przebywającego gdzieś w lagrach.
 Propaganda komunistyczna była również rozwinęta
 na wysokiej skali. Podziemnie były urządzone mitingi
 antyreligijne i ciągle były na wstępie te słowa:
 „brońcie się etot gniłyj koniec etu gnitaju Polszu”, co
 dobijało wielu patriotów żyjących w ciągłym
 oczekiwaniu i niepewności... Warunki pracy były stra-
 szne: Na wiosnę pracowano się po kolana w wodzie;
 zimą po pas w śniegu i wskutek niemożności do-
 krego poruszenia się; - zdarzały się śmiertelne wypadki
 ogólna śmiertelność naogół była nieduża, gdyż na cały
 mój pobyt na „135-m pikucie Iwanowskiej” obszarze
 Łakawerskiego rejonu zmarło 5-ku męzczyzn, których
 nazwisk wszystkich nie pamiętam... Znałem niejakiemu
 Biejgiera zmarłego na zapalenie płuc, Kłochanowicza
 zabitego w lesie przy pracy grabionym drzewem
 i Burda zmarły z zakażenia krwi spowodowane

przez skaleczenie się kawałkiem skóry nogi. Poratym zmarł
8-m dziaci z przerybienia i dwie starsze kobiety
8756
których nazwisk nie pamiętam. Próbę przetrwania
dnia był następujący: O godzinie 4-jej rano wzięta
naczelnika „czierowyczajki” i „podjom”, później
„nieładki kraj” i „katarda”. Następnie praca
bez przerwy obiadowej do godz. osiemnastej, a
kolacja złożona z zupy soczewicowej, a na drugie
ganie „miting” o takiej samej treści co wieczoraj
i znów obelga skierowana ku naszym nieuczest-
nyj Gijyini, a na końcu krótki sen przery-
wany częstymi wizytami milicji używającej
na każdym kroku: „eż wy Polaki jebany
w rot, jak by wam nie uwiidit rodny
ziemi”. I tak płynął czas. Dzień był wówczas
takim rok nieskonczonoscia. Wreszcie nadzedo
dzień 1-go września 1941 roku. Na posiołek wje-
chata milicia konna. Pożniej przemówienie ryonowoj
naczelnika N. K. W. D. i wygranie „udostowierien”
Wkrótce znów radosna chwila: przybycie gja my
z lagrow, który 19-go marca 1942 roku otrzy-

5
8756
mał kartę powrotania do Polskiego wojska. Ja
z rodziną, porostatem z dalszym ciągiem podzi-
biły. Sam jeden musiałem zapracować na ten
wędzony kawałek chleba, nie otrzymując żadnej po-
mocy ze strony naszych władz. „Czierowyczajka”
starata się strącić nam obywatelstwo sowieckie,
mówiąc, że rodziny żołnierzy Polskich porostano
tu do ukonczenia wojny. Lecz myśmy liczyli
na własne siły i nie zwracając uwagi na żadne
przepustki wyruszyliśmy w drogę do Jangijulu. By-
wały wypadki że zatrzymywano nas parę razy
dziennie z nadzieją wracać z powrotem na posiołek, gdy
poumieramy z głodu podczas podróży, ale duch
nie upadał, a odwrotnie. Pomimo głodu, chłodu
i dalekości fizycznych coraz więcej nabieraliśmy otu-
chy. W mieście Gorkim również nie otrzymaliśmy
pomocy z polskiej delegatury (był tam jakiś rydł).
I w końcu po dwóch miesiącach podróży pieszo, rotami
i innymi środkami lokomocji dotarliśmy do celu.

J co za radość! Ja mam możność służyć Gierzi-
niowi w każdej chwili. Dzieci mój również...

Rodzina obecnie jest w Afryce - powodzi im
się dobrze. Lecz na wspomnienie o wielu Pola-
kach porostających tam w „czernym raju”
kroci mi się młode serce z żalu i coraz to
wiktory ^{niebuzam} ~~nunawisci~~. Mam nadzieję że przyjdzie
ta chwila, gdy odemścimy „mochom” wszelkie
krywdy i naszą niedolę. Muszę oświadczyć że
teraz dopiero jestem szczęśliwy!

7/III - 43r.

szuk. Koźłowski